

BARBARA RYBICKA

ur. 1918; Kraszewice, pow. ostrzeszowski



Miejsce i czas wydarzeń	Kraszewice, Niedzwica, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	dzieciństwo, rodzina i dom rodzinny, szkolnictwo, szkoła powszechna

Dzieciństwo i młodość

W [szkole] podstawowej byłam niedaleko miejsca urodzenia [Kraszewic], [miejscowość] nazywała się Iwanowice, koło Kalisza. A w [szkole] podstawowej to ja rej wodziłam, byłam zawsze gospodynią klasy, jakieś przedstawienia żeśmy robili, jakieś dekoracje klas, ja byłam tam zawsze pierwsza. To przyjemnie wspominać. A potem rok czasu, siódmą klasę, [byłam] w Niedzwicy, bo już musiałam wyjechać. W międzyczasie trochę chorowałam. U babci była taka swoboda – ja tam z taką moją przyrodnią siostrą się wychowywałam – i można było sobie biegać gdzie [się chciało]. To myśmy z tą siostrą, jak tam jakaś była choroba czy jakaś śmierć, to już pierwsze żeśmy tam były. Wiem, że tam szalała gruźlica w tych Iwanowicach, ale babcia specjalnie się [tym] nie przejmowała. Pamiętam, odwiedzałyśmy tam taką chorą na gruźlicę dziewczynę, potem ona umarła. I co się okazało? W czwartej klasie ja byłam u pierwszej komunii, zemdlałam – byłam bardzo słaba i ciocia mnie wtedy zabrała z tych Iwanowic do Niedzwicy do lekarza. Okazało się, że miałam naciek gruźlicy na płucach, [to] widocznie z tych odwiedzin różnych się zrobiło. Prześwietleń wtedy nawet nie było. Był arsenik – od jednej kropli do iluś tam i z powrotem znowuż dojść do jednej kropli. I ten arsenik – mimo, że to jest trucizna przecież – jakoś mnie wyleczył. Potem, jak było prześwietlenie, to były ślady, że było tam jakieś zwapnienie, ale tak się właśnie urządziłam tymi wizytami u tych chorych i umarłych.

Ja wychowywałam się do czternastego roku [na ziemi kaliskiej]. Byłam sierotą, mama mi umarła jak miałam rok i trzy miesiące i wychowywała mnie taka ciocia i dziadkowie mojej mamy, ale też nie autentyczni dziadkowie, tylko mojej babci siostra to była. Mojej autentycznej babci siostra wychowywała mnie do czternastego roku życia. A potem przyjechałam do Niedzwicy. Tam wujek – ksiądz – był na plebanii, ciocia tam prowadziła dom i tam mnie zabrała. W Niedzwicy skończyłam siódmą klasę i potem zdawałam egzamin do [Gimnazjum im.] Unii [Lubelskiej]. [Ono było] tu, gdzie teraz jest Wydział Psychologii i Pedagogiki [UMCS], na Narutowicza. Tam był sąd jeszcze też, a część zajmowało gimnazjum.

Były egzaminy z matematyki i z polskiego, tylko jak [później] się przenosiłam do Arciszowej, to musiałam niemiecki zdawać, ale nie pamiętam dlaczego. Pamiętam ten niemiecki, jeszcze pamiętam tą nauczycielkę, taka pani Strojnowska.

Rok byłam w Unii, coś mi tam z matematyki nie poszło, bo był bardzo taki rygorystyczny profesor i się zdenerwowałam, przeniosłam się do [Gimnazjum] Arciszowej. I tam, w Arciszowej [uczyłam się] do wybuchu wojny, to znaczy do trzydziestego dziewiątego roku – byłam [wtedy] w przedostatniej klasie, bo jeden rok właśnie musiałam stracić przechodząc z Unii do Arciszowej z [powodu] tej nieszczęsnej matematyki. I nie zdążyłam zrobić matury, bo w ostatniej klasie wybuchła wojna.

Do gimnazjum dojeżdżałam z Niedzwicy pociągiem. Był specjalny nawet wagon dla uczącej się młodzieży, tam sporo młodzieży dojeżdżało. Od plebanii było trzy kilometry do pociągu, bo nie było przystanku w tej Kościelnej Niedzwicy, tylko w Dużej, ale wujek miał konie i bryczkę, to mnie zawsze zawoził. Tam jak królewna sobie jechałam i z powrotem też, jeszcze zabierałam koleżankę. Te cztery lata dojeżdżałam, trochę było ciężko.

Data i miejsce nagrania	2006-09-03, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"